



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Krzyż drewniany : powiastka dla dorosłych i młodzieży / podług Krzysztofa Schmida.

Liczba stron oryginału

36

Liczba plików skanów

36

Liczba plików publikacji

37

Sygatura/numer zespołu

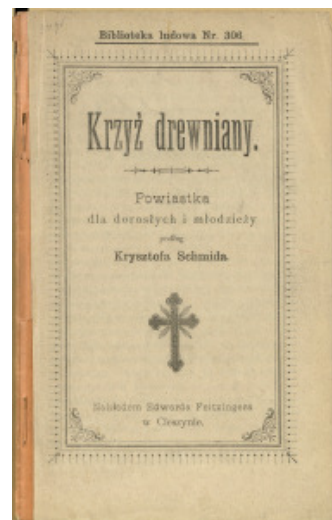
C I 034003

Data wydania oryginału

[inter 1885 et 1889?]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Krzyż drewniany.

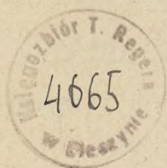
Powiadka
dla dorosłych i młodzieży
podług
Kryštofa Schmida.



Nakładem Edwarda Feitzingera
w Cieszynie.

884-35L

C 1034003 I



Krzyż drewniany.

I. Kościół katedralny.

Bogata wdowa szlachcianka, pani Lipińska, od czasu śmierci męża żyła w wiejskiem zaciszu na zamku swoim, i dla swej roztropności, szczerzej pobożności i dobroczynności w całym sąsiedztwie była szanowaną i kochaną.

Pewnego razu dla załatwienia ważnych interesów musiała udać się do stolicy i tam pozostać blisko trzy tygodnie. W przededniu powrotu nad wieczorem zamierzała zrobić przechadzkę naokoło miasta. Było to w niedzielę i po długich słotach pierwszy piękny dzień wiosenny. Mieszkańcy miasta, wystrojoni świątecznie, wesoło dążyli do bram miejskich, aby cudny wieczór spędzić na świeżem powietrzu. I pani Lipińska ku bramie się zwróciła, lecz w tem nasunęła się jej myśl, że najstósowniejsza byłaby pora do obejrzenia raz jeszcze głównego kościoła miasta, obok którego właśnie przechodziła. Sądziła, że w tym czasie nie przeszkodzi nikomu w nabożeństwie i sama z całą uwagą rozpatrzyć się tam będzie mogła.

Z nabożną czcią weszła głównymi drzwiami do

wnętrza świątyni. Wzniosłe, wysokie sklepienie, długie rzędy filarów, piękne barwy kolorowych okien, wielki ołtarz w głębi oddalonej, zmrok i cisza na tem miejscu święconem, wspaniałość całej budowy, napępniały ją podziwieniem, a w sercu jej obudziły uczucia uwielbienia niepojętej wielkości Stwórcy. W pierwszej zaraz ławie uklękła i pozostała tak przez niejaki czas oddana rozmyślaniu i modlitwie.

Potem przypatrywała się w szczególności każdemu przedmiotowi, odznaczającemu się jakąś osobliwością, zwiedziła boczne ołtarze i kaplice wielkiego, pysznego kościoła i obejrzała stare, wyborne obrazy pełne siły i wyrazu, na których zwiastowanie anioła i Najświętsza Pana, Narodzenie Pana, Jego życie i śmierć, Jego Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie, Święci Apostołowie i Męczennicy i wiele świętych niewiast najżywszemi kolorami odmalowane, przed okiem jakby żywe występowały. Najprzedniejsze zdarzenia z życia Jezusa, z dziejów apostoelskich kościelnych snuły się przed jej duszą, budząc w sercu święte uczucia i postanowienia. Przed każdym marmurowym nagrobkiem zatrzymywała się i czytała napisy, które w starożytnych niezwykajnych literach zawierały wspomnienia o znakomitych mężach i cnotliwych niewiastach, zmarłych przed wiekami. Nigdzie nie było widzieć człowieka, niczem nie przerwane milczenie panowało pod wysokiem sklepieniem. Żaden szelest słyszeć się nie dał prócz odgłosu

jej własnych kroków, zdala tylko dolatywał uszu przytłumiony gwar uliczny.

Dusza zadrgała uczuciem znikomości ziemskiej, gdy tak, jako jedyna żywa istota, kroczyła po nad prochami umarłych i wśród nagrobków. Rozrzucała ją myśl, że wszystko na ziemi znikome i próżne, wspominała na zmarłych rodziców, przyjaciół i krewnych; myśl o własnej, rychło nastąpić mogącej śmierci napełniała ją troską i smutkiem. Przecież napisy na nagrobkach pocieszały ją znowu i napełniły duszę jej radosną ufnością zmartwychwstania. Z wzruszeniem pobożnem czytała na jednym nagrobku słowa Chrystusowe. »Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie. A wszelki, który żyje, a wierzy we mnie, nie umrze na wieki.« I inny napis poruszył ją do głębi: »Przyjdzie godzina, gdzie wszyscy, którzy są w grobach, usłyszą głos syna Bożego. Którzy czynili dobrze, wynijdą do zmartwychwstania żywota, którzy zaś źle czynili, do zmartwychwstania sądu.«

Pani Lipińska postanowiła sobie, że póki jeszcze na ziemi zostanie, ciężary życia znosić będzie cierpliwie i dobrze czynić, o ile sił jej wystarczy.

II. Dziecina w modlitwie.

Do jednej z bocznych kaplic znowu wstępując, pani Lipińska ujrzała klęczące u stóp ołtarza małe dziewczątko czarno ubrane, może z ośm lat

liczące. Dziecko ze złożonemi rękami modliło się z takim przejęciem i tak niewzruszenie trzymało wzrok swój na ołtarzu, że wcale nie zważało, ktoby obok niego przechodził. Po rumianych jego licach spuszczały się gęste łzy. Piękna, niewinna twarzyczka dziecięcia miała nie dający się opisać wyraz żałoby i pokory, nabożeństwa i szczerości.

Pani Lipińska przejętą była najserdeczniejszą litością głębokiem współczuciem, a nawet rodzajem podziwu dla modlącej się dzieciny. Nieśmiała jej przeszkadzać w pacierzu. Dopiero gdy wstała, skończywszy modlitwę, zbliżyła się do dzieciny i rzekła łagodnie: »Ty pewnie masz wielki smutek, kochane dziewczę! Co ci to, czemu płaczesz?«

»Ach,« rzekło dziecię, i łzy na nowo trysły mu z oka, »dziś przed rokiem umarł mój ojciec a przed tygodniem pochowali moją matkę.«

»O coś to Boga tak serdecznie prosiła?« pytała pani dalej.

»Aby się nademną zmiłował«, odrzekło dziecię. »On moją jedyną ucieczką. Chwilowo wprawdzie jestem jeszcze u ludzi, u których mieszkaliśmy. Ale zostać tam nie mogę. Jutro zmuszoną jestem ich opuścić i to mi dziś dopiero powtórzył nasz gospodarz. Mam w mieście kilka krewnych i pragnęłabym bardzo, żeby mnie który z nich wziął do siebie. I proboszcz tego kościoła który nieboszczycę matkę moją podczas jej choroby częściej odwiedzał i liczne dobrodziejstwa nam wyświadczał, twierdził stanowczo,

że byłoby ich powinnością, wziąć mnie do siebie. Ale nie mogą się zgodzić pomiędzy sobą, kto ciężar ten ma wziąć na siebie i mnie wychować. Nie mogę też im mieć tego za złe; bo mają wiele dzieci a nadto nic więcej, jak tylko to, co zarobią pracą rąk swoich.»

»Moje biedne dziecko!« rzekła pani Lipińska, »w takim razie nie dziw żeś smutna.«

»Tak jest,« rzekło dziewczę, »strapiona tu przybyłam; ale Pan Bóg nagle wszystek smutek zdjął mi ze serca; teraz jestem pocieszona zupełnie, i nie mam innej troski, jak tylko tę, aby zawsze żyć wedle woli Jego świętej, aby miał upodobanie we mnie.«

Słowa niewinnego dziecięcia i szczerość, która się objawiła w jego zapłakanych oczach, wzruszyły zacząć niewiastę do głębi. Spojrzała na dziecię tak mile, jak czuła matka, i rzekła: »Myślę, że Bóg modlitwę twą wysłuchał, moja kochana! Pozostań wierną twemu postanowieniu, bądź zawsze tak pobożną i dobrą i miej nadzieję i ufność. Ja ci dopomogę. Chodź ze mną!«

Dobra dziecina spojrzała zdziwiona na obcą panią, ale się nie ruszyła.

»A dokąd?« zapytała? »nie wolno mi; czas abym poszła do domu.«

Pani Lipińska rzekła: »Znam czcigodnego proboszcza, który, jak powiadasz, twej matce tyle dobrodziejstw wyświadczył. Do niego pójdziemy, aby wspólnie z nim się naradzić, jakby ci najlepiej dopomódz można.

To rzekłszy podała dziewczęciu rękę, a to z radością towarzyszyło jej.

III. Czcigodny pasterz.

Zacny proboszcz, mąż doletni, postaci budzącej poszanowanie, niemal jak apostoł, z radosnem zdziwieniem podniósł się z krzesła, gdy zobaczył wchodzącą panią trzymającą dziecko za rękę. Pani Lipińska opowiedziała mu, że w tej chwili dopiero dziewczę poznała i kazała potem wyjść na chwilę dziecku, gdyż trzeba jej pomówić z księdzem na osobności.

»Księżę Dobrodzieju!« rzekła, gdy dziewczę ich opuściło, »mam zamiar, wziąć tę dziecinę do siebie i być mu matką. Własne dzieci umarły mi w wieku niemowlęcym. Serce moje do mnie przemawia, że miłość, którą miałam dla nich, mogę przenieść na to dziecko. Przecież chciałabym się poprzednio dowiedzieć, czy Jegomość, który zna dokładniej tak rodziców jego jak i dziewczę same, jest zatem. Jakież jest zdanie księdza Dobrodzieja. Chciałabym krótki, prędko przemijający czas żywota mego, używać do spełnienia tego lub owego dobrego uczynku. Czy sądzi ksiądz Dobrodziej, że dobrodziejstwo, którebym wyświadczyła temu dziewczęciu, będzie na miejscu?«

Mąż boży wzniosł oczy, w których błyszczały łązy radości, i ręce złożone ku niebu, rzekł: »Cześć nieustanna bądź boskiej opatrności! Większego dzieła dobrego nie możesz Pani wykonać

— pobożniejszego, pocziwszego i rozumniejszego dziewczęcia Pani też nie znajdziesz od małej Zosi. Rodzice jej obaj byli najuczciwszemi ludźmi w świecie; prawdziwi chrześcianie i katolicy. Temu swemu dziecięciu jednemu dali wychowanie najlepsze. Szkoda, że nie mogli go doprowadzić do końca! — O, nigdy nie zapomnę, z jaką troską matka umierając spoglądała na to dziecko ukochane, które płacząc i szlochając stało przy jej łożu śmiertelnem, z jakim wzrokiem pełnym ufności przecież spojrzała w górę, mówiąc: »Ojciec niebieski, Ty i tu ojcem będziesz. Ty dasz tej córce mojej drugą matkę. Wiem to z pewnością i dla tego umieram spokojnie.« Te słowa pobożnej matki spełniają się teraz — widocznie Bóg wszechmogący wybrał łaskawą panią na drugą matkę tego dziecka. On zniewolił panią do podróży do stolicy, nasunął myśl obejrzenia sobie przed odjazdem katedry. To naocznie dziełem jego. Cześć i dzięki Jego opatrności!»

Proboszcz przywołał teraz biedną sierotę i rzekł: »Słuchaj, Zosiu, ta pobożna, dobra, czcigodna pani chce ci być matką. Jest to wielkie dobrodziejstwo, które ci Pan Bóg udziela. Czy chcesz iść z nią i być jej dobrą córką?«

Uradowana zawołała płacząc z radości Zosia: »O, chcę!« Nie było jej podobieństwem powiedzieć coś więcej. Tylko wzrokiem dziękowała łaskawej dobrodziejce i w milczeniu całowała jej rękę.

»Widzisz, moje dziecko,« rzekł kapłan, »jak Bóg się tobą opiekuje! Gdy nieboszczyca matka twoja leżała na łożu śmiertelnem, On już przywiódł tę twoją drugą matkę tu dotąd, i nie prędy jej tu ztąd odjechać pozwolił, aż cię nie znalazła i za córkę przyjęła. Poznaj z tego Jego pieczę ojcowską! Kochaj z całego serca tego dobrotliwego i miłosiernego Boga, który ciebie tak widocznie strzeże; w nim pokładaj twą ufność, Jego chowaj przykazania. Bądź względem tej możnej pani, tej drugiej matki twojej przez Boga ci danej tak dobrem, posłusznem dzieckiem, jakim byłeś względem nieboszczycy matki twojej. Wtenczas pani twoja doczeka się z ciebie pociechy a sama dobrze się mieć będziesz! Przedewszystkiem pamiętaj o tem jednym: w przyszłości nie ominą cię zupełnie rozmaite cierpienia i zmartwienia; w takich razach módl się do Boga z tem samem dziecięcem zaufaniem, z jakim się teraz w naszym kościele modliłeś, a on zawsze tak ci dopomóż, jak ci dziś dopomógł.«

Nazajutrz rychło rano pani Lipińska wzięła Zosię do swego powozu i udała się z nią ku swej posiadłości wiejskiej.

IV. Opieka drugiej matki.

Pani Lipińska późno w nocy stanęła z Zosią w zamku swoim. Oczekiwano ją też już i przyrządzono kolację. Usiadła do stołu i posadziła

obok siebie Zosię. Sama mało co zjadła, ale tem więcej dbała o dziewczę. Po wieczerzy zawiodła Zosię do ładnej małej izdebki. »Tu,« powiedziała jej, »będzie odtąd twój pokój sypialny. Ponieważ po raz pierwszy spędzisz noc pod tym dachem, zmów swoją modlitwę wieczorną z jak największem nabożeństwem i tem izbę tę poświęć na twoje mieszkanie. Proś Pana Boga, aby raczył być zawsze ci ku pomocy i pobłogosławił twój pobyt na tem miejscu. Teraz, dobranoc, spij smacznie, a nie zapomnij zagasić świecy.«

Zosia zupełnie była zachwycona łaskawością pani a więcej jeszcze dobrocią Boga, który tak ojcowską otaczał ją pieczę. Ze łzami szczerzej wdzięczności zmówiła swą modlitwę wieczorną i usnęła, mając jeszcze rączki złożone.

Gdy na drugie rano obudziła się Zosia, nowy znalazła powód do uciechy i wdzięczności niebu. W mieście miała ciasne, smutne pomieszkowanie w ciemnej ulicy; do ciemnej jej komórki sypialnej nie zajrzało słońce przez cały rok. Tu zaś, w zamku, gdy ledwie zeszło słońce świeciło jej w okna i budziło ją.

Pani Lipińska okazała się dla Zosi prawdziwie czułą matką; ale i Zosia przejętą była dla niej najserdeczniejszą miłością i wszelkim jej życzeniom, jakie tylko z ócz jej wyczytać mogła, z radością zadość czyniła. Często Zosia, zanim jeszcze pani była rzekła jedno słówko, już po-

dążyła, aby jej to lub owo przynieść. Była tak pobożną, otwartą i skromną, że pani Lipińska ją z każdym dniem więcej polubiła.

Pani Lipińska Zosię, która umiała już płynnie czytać i znała początki pisania i rachunków, bardzo regularnie posyłała do szkoły, która, dzięki szczodrości zacnej pani, znajdowała się w jak najlepszym stanie. Naukę religii pobierała Zosia razem z innemi dziećmi od miejscowego proboszcza, który prawie codziennie zwiedzał szkołę i był prawdziwym miłośnikiem dziatwy.

Zosia nietylko była najuważniejszą uczennicą, lecz nadto starała się, aby dobre nauki, które odebrała w szkole, wykonywać wiernie w domu.

Po szkole musiała Zosia pomagać, o ile siły jej starczyły, w kuchni i ogrodzie, raz, aby każdej roboty zawczasu się nauczyć, powtóre, aby od dzieciństwa przywykła do pracy. Jeżeli nic nie było do czynienia, udawała się ze swą robótką ręczną do swej pani i z rozmów, które ta z nią prowadziła, wiele dobrego korzystała. Z czasem nauczyła ją pani szycia i haftu i innych robót.

Rozumna kobieta ubierała Zosię ładnie i przystojnie, lecz nie zbyt wykwintnie. Tak bowiem mawiała: »Córki obywatelskie, które się stroją nad stan, nie łatwo znajdą męża. Prostemu obywatelowi są one za wielkimi paniami, wysokim panom zaś zbyt prostemi.«

Pod dozorem i kierownictwem tak wybornej wychowawczyni, wzrastała Zosia i w skromnem swem ubraniu była obrazem niewinnej, skromnej dziewczicy. Kwitnęła piękniej od róży, gdyż nigdy żadna grzeszna żądza serca jej nie ogarnęła. Niejedna wystrojona panna, na której twarzy została ślady złośliwość, żądza zabaw i inne złe namiętności, zazdrościła ślicznej dziewczynie, że tak świeżo i czerstwo wyglądała.

V. Troskliwa córka.

Wesoło i szczęśliwie spędziła Zofia u pani Lipińskiej przeszło dziesięć lat. Lecz teraz smutne oczekiwały ją czasy; — pani Lipińska zachorowała. Zosia jak najtroskliwiej ją pielęgnowała i służyła jej z takim poświęceniem, jak własnej matce.

Umiała ocenić pani Lipińska tę miłość i błogosławiła chwilę, w której sierotę wzięła do siebie. Pewnej strasznej, przenikliwie zimnej nocy zimowej, w której się chora czuła słabszą niż kiedykolwiek, zapragnęła herbaty. Zosia, sparywszy herbatę w kuchni, przyniosła ją, trzęsąc się od zimna, do łóża chorej. Wypiwszy ją, oddała jej pani Lipińska filiżankę i rzekła: »Kochana Zosiu, bardzo wiele czynisz dla mnie! Córka by więcej dla mnie uczynić nie mogła. Niech ci Bóg za to wynagrodzi. I ja o pewnej nagrodzie dla ciebie nie zapomniałam. Pamiętałam o tobie w moim testamencie. Miłość wprowadzie nie da

się odplacić pieniędzmi. Ale przynajmniej zobaczysz, że nie jestem niewdzięczna. Zapisalam ci sumę taką, że ubóstwo twemu zamażpójściu nie będzie stało na zawadzie. Po mej śmierci dowiesz się o tem«.

Płacząc prosiła ją Zosia, aby już nie mówiła o śmierci.

Lecz zacna kobieta rzekła: »Nie płacz, moje dobre dziecko! Śmierć nie jest tak okropną, jak nią się być zdaje. Jest ona poważnym 'przyjacielem, przyjacielem, który nas z tego padołu płaczu, z tego ułomnego ciała wyzwala i bramę lepszego świata otwiera. Cieszę się, że wkrótce ujrzę tego, w którego wierzyłam, nie czyn nigdy nic złego, czyn dobrze, a śmierć będzie ci lekka a słodką! — Nie jest to niczem strasznem, być uwolnionym od wszelkich cierpień i rozpocząć zbyt lepszy«.

Milczała pani Lipińska przez chwilę. W ręku mały krzyż drewniany trzymała. Na nim wizerunek ukrzyżowanego sztuką starożytną misternie był wyrzeźbiony. Złożyła na nim pocałunek i rzekła wzruszona: »Chwilowo widzę Zbawcę mego tylko w tym wizerunku, lecz niezadługo, o radości, ujrzę oblicze jego. Tymczasem obraz ten przypomina mi ciągle Jego nieskończoną miłość, z jaką dla mnie na krzyżu krew swoją przelał i umarł!«

»Wierzaj mi, Zosiu,« powiedziała po chwili, »On już tu na ziemi najlepszym był moim przyjacielem; to doznałam często w sercu mojem. Najsłodszymi godzinami mego życia są te, które spę-

dziłam na rozważaniu jego nauki, przykładu i śmierci, na modlitwie. Nie masz dla nas ludzi zbawienia, jak we wierze do Niego i w pełnieniu słów Jego! Gdy w cierpieniu ufność swą w Nim pokładać będziemy, z pewnością nam swej pociechy udzieli«.

»I tak, moja kochana Zosiu«, rzekła jeszcze słabym głosem, »w słowach Jego i teraz ostatnią jeszcze znajduję pociechę. Wszakże powiedział uczniom swoim: »W domu ojca mego jest mieszkań wiele — gdyby inaczej było, byłbym wam powiedział; Idę, abym wam miejsce zgotował.« Takie były słowa Jego, i myślę, że miejsce jest mi tam zgotowane, — pan mój przychodzi i woła mnie, a ja idę za nim z weselem«.

Chciała jeszcze powiedzieć niejedno. Głosu jej przybrakło: »W ręce Twoje«, mówiła jeszcze zupełnie słabo i cicho, »polecam ducha mego!« i to były ostatnie jej zrozumiałe słowa. Osłabła zupełnie i zamknęła oczy. Zofia obudziła służbę. Przywołano księdza. Ten modlił się za konającą. Otworzyła oczy i dała poznać, że go rozumie. Widzieć było można, że i ona się modliła. Za godzinę umarła bogobojna niewiasta, a Zosia płakała tak rzewnie, jak gdyby własna jej matka umarła.

VI. Zapis nieboszczycy.

Na całą okolicę była pani Lipińska szanowaną i biedni mianowicie tracili w niej najwię-

kszego dobroczyńcę, dlatego na pogrzeb jej podażyło wielkie mnóstwo ludu i niezliczone łzy wypłynęły. I wiele możnych krewnych w grubej żałobie ubranych postępowało za trumną.

Po pogrzebie otworzono testament. Zofii w nim były zapisane dwa tysiące talarów. Procenta z nich miała pobierać od dnia otworzenia testamentu, lecz kapitał miał służyć na wyposażenie przy zameżciu. Prócz tego wynurzyła zmarła życzenie, aby z pomiędzy jej klejnotów wybrała sobie jeden z najkosztowniejszych przedmiotów, któryby po dobrym namyśleniu się wybrać sobie zechciała na pamiątkę.

Niektórzy z krewnych zazdrośnem patrzeli okiem na zapis dwóch tysięcy talarów. Młode panienki zaś gniewały się, że stracić miały ze skarbów nieboszczycy przedmiot najpiękniejszy. Przecież z udaną grzecznością mówiły Zosi: »Patrz tylko, tę suknię z kosztownej materyi w kolorowe kwiaty weź! Przypatrz się jej dobrze! Kwiaty są tak rzadkiego rodzaju, że nikt jeszcze nie widział podobnych, i każdy z tych kwiatów ma prawie wielkość talerza. I jaka mocna tkanina. Gdyby się tę suknię postawiło na ziemię nie oblekając się w nią wcale, sama by stała. Ciocia miała ją na sobie przy ślubie swoim. Niema już nic piękniejszego. Co to będzie za suknia ślubna dla ciebie.«

Jeden z krewnych przecie, niejakiś pan Gło-

gowski, oficer w nieco podeszłym wieku, rzekł: »Suknia ta Zosi nie przyda się na nic. Nie gadajcie jej takich niedorzeczności. W ogóle w tym nic nie macie do mówienia. Pozwólcie jej samej uczynić wybór«. Panny wymawiały mu jego niegrzeczność i starały się wszelkimi siłami narzucić Zosi tę lub ową rzecz małej wartości.

Zosia odurzona niemal była natarczywem naleganiem i nie wiedziała, coby obrać. Wreszcie zacny urzędnik, który był otworzył testament, rzekł: »Zofia jest biedną sierotą! Powołanie moje nakazuje mi ująć się za nią. Pozostały po nieboszczycy rzeczy wielkiej wartości — ze złota i drogich kamieni. Pani Lipińska, wiem to z pewnością i testament dość wyraźnie to powiada, miała zamiar pozostawić Zosi jaką rzecz posiadającą pewną wartość, aby z niej w razie potrzeby korzystać mogła. W testamencie zachodzi wzmianka, że Zofia dobrze się ma namyśleć i nie trafiać wyboru zawczasie. Pozostawiam więc Zofii czas do namysłu. Niech się poradzi rozsądnych przyjaciół, a jutro oświadczy, co sobie życzy — a z pewnością wystaram się o to, aby to otrzymała«. Rozeszli się wszyscy, niejeden markotny i gniewny.

Gdy nazajutrz zgromadzili się znowu, urzędnik rozłożył był wszystkie kosztowności w pewnym porządku na długim stole. Leżały tam igły i zausznice z brylantami, złote łańcuchy, naramienice i inne ozdoby, pierścień dyamentowy, sznur pereł

i mały portret obsadzony dyamentami. Teraz Zosia miała trafić wybór. Większa część spadkobierców stanęła na miejscu jak do boju a mianowicie panienki przeszywały Zosię groźnemi spojrzzeniami. Lecz Zofia rzekła: »Wielmożne panie, nie chodzi mi bynajmniej o to, aby posiadać upominek wielkiej wartości pieniężnej. Najmniejszy, najlichszy przedmiot, pochodzący od tak dobrej pani, miałby dla mnie znaczenie największe. Nieboszczyca nadto tak hojnie mnie obdarzyła w swym testamencie, jak wcale tego nie zasłużyłam. Ale że pozostawiony mi wybór dowolny, przeto wypraszam sobie mały krzyż drewniany, z którym w rękę wielmożna pani moja skołała i który łzami swemi i potem swym śmiertelnym zrosiła. To moim najdroższym upomnikiem. Będzie mi przypominał ostatnie napomnienia, które mi umierając dała. Pełniąc jej dobre nauki, łatwo się w tem przekonaniu, że są większe dobra nad bogactwa ziemskie, bez złota i drogich kamieni obędę. Błogosławieństwo nieboszcycy natenczas na mnie spoczywać będzie«.

Prośbę Zofii przyjęło krewieństwo z wielkiem ukontentowaniem i obsypywano ją pochwałami dla szlachetnego wyboru, choć w duszy się z niej śmiano. Kucharka zaś u wyjścia rzekła: »Jakaś ty głupia, żeś nic kosztowniejszego sobie nie wybrała. Czyś to nie widziała, jakim na ciebie mru-gała i pokryjomu na pierścień i perły wskazy-

wała? Staroświecki krzyż drewniany bez pytania byłabyś sobie mogła przywłaszczyć. Nikt o niego niebał. Niemądra jesteś».

Lecz stary ogrodowy odparł: »Niech cię Pan Bóg błogosławi, kochane dziecko. Pokazałaś przez to, żeś pobożną, dobrą i wdzięczną istotą. Krzyż drewniany przysporzy ci więcej błogosławieństwa jak złoto i srebro, i w czasach niedoli — a pewnie i w ostatniej twojej godzinie więcej cię pocieszy jak złoto i drogie kamienie, zobaczysz!«

Zofia włożyła mały drewniany krzyż do swej skrzynki, i ze wszystkich przedmiotów, w niej się znajdujących, on stał się jej najdroższym. Myśl, że dla miłej zgody przestała na małym, napełniała ją uciechą i spokojem. Chciwe zaś panienki przy podziale klejnotów poróżniły się z sobą i z bogatego spadku więcej miały gniewu niż uciechy.

VII. Szczęśliwe małżeństwo.

Rok przed śmiercią pani Lipińskiej syn ogrodnika, prawy porządny i przystojny młodzieniec wynużył życzenie, że pragnie Zosię za małżonkę. Ponieważ matka jego już nie żyła, pomówił o tem z ojcem, a ten, będąc zupełnie za tem, przedłożył sprawę wielmożnej pani.

Dziedziczka, która wiedziała, jak Zosia o tem myśli, odezwała się w następujące słowa: »Życzenie wasze i syna waszego jest też i życzeniem mojem. Wychowaliście waszego syna dobrze i

pryzwyczailiscie go do bojazni Bozej, uczciwosci, miernosci, pilnosc i porzadku. Zachowywal sie tez zawsze tak przystojnie i skromnie, jak na uczciwego mlodziencza przystoi. Nie mam zatem nic przeciwko temu malzenstwu — owszem, wasze oswiadczenie sprawia mi wielka radość. Lecz chwilowo jest to jeszcze zbyt wczesnie zebyście sluzbę porzucili; wasz Wojciech winien sie udać na czas niejaki do miasta wiekszego, aby w sztuce ogrodniczej, która teraz na wysoki stopień rozwinięto, nauczyl się tego jeszcze, co po dziś dzień od ogrodnika dominialnego wymagają. Gdy po dwóch lub trzech latach powróci, a nie zmienia się pragnienia mej wychowanicy i syna waszego, natenczas, jeżeli mi Bóg tego doczekać pozwoli, i ja chętnie na ślub ich przybędę.

Z tej odpowiedzi tak ojciec jak i syn i Zofia byli zadowoleni. Pani Lipińska kazała zrobić Wojciechowi nową odzież i dała mu pieniądze na podróż, zaopatrzyła go także w listy polecające go nadwornemu ogrodnikowi i Wojciech odjechał.

Teraz, po śmierci nieboszczycy pani, gdy Zofia dokąd się udać nie wiedziała, wziął ją stary ogrodowy do siebie i prowadził mu gospodarstwo. W rok potem powrócił Wojciech a kawaler i młoda pani żalowali serdecznie, że już wielmożna pani przy ślubie obecną być nie mogła. Młoda para za to, opuściwszy po ślubie kościół, udała się wprost na mały, wiejski cmentarz do grobu

dobroczynnej dziedziczki, wystrojonego ładnie kwiatami przez młodego ogrodnika. Obaj w rzęsistych łożach oddali hołd wdzięczności za tak liczne dobrodziejstwa.

Ponieważ Wojciech i Zofia ze serca byli pobożnymi i cnotliwymi i kochali się szczerze, nauczyli się także powstrzymywać upartość, zarozumiałość, zły humor, gwałtowność i inne złe namiętności, dlatego żyli nader szczęśliwie i wesoło. Ojca starego nosili prawie na rękach. Stary człowiek niezmiernie się cieszył, że mógł jeszcze oglądać wnuków,

Lecz życie ich, jak to zawsze na tym biednym świecie, nie było wolnem od ciosów bolesnych losu. Poczciwy starzec nie długo cieszył się widokiem szczęścia swych dzieci i wnuków. Zmarł po kilku latach, nie długo chorowawszy. Wojciecha i Zofię zasmuciła śmierć jego bardzo i na pogrzebie wiele płakali.

W rok potem Wojciech spadł tak nieszczęśliwie z drzewa, że mocno się pokaleczył i nadto złamał lewe ramię. Ocalał wprawdzie, ale ramienia nie mógł już tak dobrze do pracy używać i pełnić służbę ogrodnika. Dlatego wypowiedziano mu pomieszkanie i musiał je opuścić po kwartale, a ponieważ państwo nie bardzo było szczodre, wyznaczono mu bardzo małą pensyjkę w pieniądzach, zbożu i drzewie.

Wojciecha gnębiła myśl, że musi porzucić

służbę i mieszkania ojców swoich. »Z czego teraz żyć mamy«, rzekł pełen kłopotu, »jak tu dzieci wychować?« Lament jego był bez granic. Lecz Zofia na wszelki sposób starała się pocieszyć go i rozweselić. »Muszę ci co opowiedzieć«, rzekła pewnego dnia. »Widzisz w tej klatce kanarka, którego mam jeszcze po wielmożnej pani. W ostatniej chorobie śpiew jego był jej za głośny, i kazała mi go wiaść do mojej izby. Lecz codziennie pytała się, czy też nie zapomniałam dać mu żywności, a jeszcze ostatniego dnia życia swego rzekła mi, abym po jej śmierci wzięła kanarka do siebie i o nim pamiętała. Byłam wtedy pełna troski, co ze mną będzie po śmierci mej łaskawej pani. Lecz w tem pomyślałam sobie: »Patrz, ta dobra pani tak dba o ptaszynę; jakżeby Bóg nie miał się opiekować ludźmi. Często odtąd o tem pomyślałam. Za każdą razą, gdy rzucam ziarno ptaszkowi, myślę sobie w ciężkiem naszym obecnem położeniu: »Bóg nie pozostawi nas i dzieci naszych bez utrzymania niezbędnego«. Miej więc nadzieję drogi Wojciechu! Bóg o nas zapomnieć nie może. Spuśćmy się na niego. On, który pomagał dotąd, pomoże i dalej. Ale i my zrobmy swoje. Nie ma pewnie położenia tak trudnego, aby z niego człowiek pokładający ufność swą w Bogu, nie mógł znaleźć drogi wyjścia«.

Zastanowili się oboje, coby czynić należało. Wreszcie postanowili kupić sobie w wsi dom i

założyć w niem handel kramarski, w któremby sprzedawali takie towary, których najwięcej rolnicy potrzebują. Kramu podobnego we wsi jeszcze nie było. »Handel ten,« mówił Wojciech, »mimo mego chromego ramienia poprowadzę z wszelką łatwością. Przy tem przyda mi się bardzo, że umiem dobrze pisać i rachować. Ojcu w grobie jeszcze wdzięcznym jestem, że mię tak pilnie poryślał do szkoły,« — »A ja,« rzekła Zofia, »mam nadzieję, że szyciem i haftem, którego się nauczyłam u nieboszczycy pani Lipińskiej, przysporzę nam niejedyn grosz.«

We wsi właśnie był dom na sprzedaż. Postanowili kupić go i wyporządzić, gdyż był już bardzo zniszczonym. Lecz do kupna i reparacyi domu jako i do urządzenia kramu potrzebowali znacznej sumy pieniędzy. Prócz tego kuracya Wojciecha wiele zrobiła kosztów, które przede wszystkim trzeba było zapłacić. Zofii dwa tysiące talarów umieszczonemi były u pewnego kupca w mieście. Wojciech udał się do miasta, aby tymczasem połowę tego kapitału wypowiedzieć dłużnikowi i jak najprędzej kwotę tę odebrać. Lecz kupiec oświadczył, że po upływie roku, który mu przy pożyczce za czas wypowiedzialny przyznano, punktualnie pieniądze wypłaci, ale rychlej nie da grosza. Ztąd powstał dla Wojciecha i Zofii kłopot niemały. Na szczęście majątny jeden gospodarz sam się ofiarował, że pieniądze potrze-

bne za odpowiednim procentem na rok jeden pożyczczy. Z wdzięcznością przyjęli tę propozycją. Dom kupionym i wyporządkowanym został i nabrał przez to miłego i przyjemnego pozoru. Przyjemność największą sprawiało Wojciechowi, jako byłemu ogrodnikowi, że przy domu znajdował się ogródek. Bo chociaż dla swego kalectwa nie był w stanie dopilnować wielkiego ogrodu zamkowego, to uprawa małego ogródka z łatwością dała się uskuteczyć i niebawem był pełnym wybornych kwiatów.

Kram swój zaopatrzyli Wojciech i Zofia w dobre i piękne towary, a ponieważ byli grzecznymi dla wszystkich, wyborne swe towary oddawali po cenach umiarkowanych i w mierze i wadze woleli co dodać niż ująć, wkrótce zyskali wielu odbiorców. Przekonali się, że rzetelnością najdalej się zajdzie i mały i częsty zysk więcej przysporzy jak zbytnie wyzyskiwanie, za pomocą którego od razu by się kto chciał z bogacić, przez który traci przecież zarazem zaufanie odbiorców i upada.

Małżonkowie po różnych cierpieniach i zmianach losu, po niewygodach, które im sprawiało budowanie się i przeprowadzka, czuli się znowu zupełnie szczęśliwymi. Chociaż przez okna mieli widok na zamek, z którego ich wygnano, nie zapragnęli wcale powrotu do niego. Jedność i pokój pociecha nad dziećmi, ciągłe zajęcie i przestawianie na małym sprawiły, że w swym małym domku żyli jak w raju.

VIII. Modlitwa w utrapieniu.

Nie masz trwałego szczęścia na ziemi, kołem się toczy dola i niedola. Doświadczenie to niezadługo zrobili na nowo Wojciech i Zofia. Nim jeszcze rok minął, zagruchła nagle po wsi wieść, że kupiec w mieście zbankrutował i wszystkie pieniądze przepadły. Gospodarz, od którego Wojciech i Zofia pożyczili tysiąc talarów, był bardzo usłużnym, lecz tylko wtedy, gdy z tego zysk jakiś odnosił. Jego uczynność nie wynikała z miłości bliźniego, tylko z chciwości. Skoro się tylko dowiedział, że Zofii kapitał w mieście był straconym jak szalony wpadł do niej i żądał na miejscu zwrotu pożyczki. Wojciech i Zofia oświadczyli, że dają mu w zastaw dom i handel, lecz wierzyciel twierdził, że pewność ta nie wystarcza. Wygadywał i wymyślał na nich szkaradnie, a przecież nie byli winni stracie pieniędzy, owszem, cios ten dotknął ich najboleśniej. Zapowiedział im, że jeżeli mu się nie uiszcza w oznaczonym dniu, to bez wszystkiego każe im sprzedać dom, sprzęty, towary a nawet pościele. Przytem walił w stół i pienił się ze złości.

Teraz rozpoczął się dla Wojciecha i Zofii czas ciężki i smutny. Obaj byli bardzo strapieni. Do dnia oznaczonego pozostawały tylko jeszcze trzy tygodnie a z nikąd nie wiedzieli sposobu zebrania tylu pieniędzy. Przecież pokładali ufność w Bogu, choć sami nie widzieli drogi wyjścia. Modlili się

bez ustanku. Miłując bardzo męża swego i dzieci, Zofia najbardziej była strapioną; serce jej było przejęte niewypowiedzianą trwogą. W dzień przed terminem zapłaty udała się do swej izdebki na poddaszu aby się tam niewidziana od męża i dzieci wypłakać. W smutku swoim mały drewniany krzyż, ową drogą pamiątkę cierpień, pobożnego zaufania i cichego poddania się woli Bożej swej nieboszczycy pani, ujęła mocno w swe złożone ręce. Uklękawszy, zaczęła się modlić: »Boski nasz Zbawicielu, spojrzij na niedolę, w której się znajduję. Ach, nie chodzi mi wcale o mnie, chodzi mi o mego męża i o moje dzieci! Co z temi małemi będzie? Serce mi się kraje, gdy o tem pomyślę. Nie dla mnie, dla nich wzywam Ciebie! Jak Ty w trwodze śmiertelnej wzywałeś Ojca niebieskiego, tak ja Ciebie wzywam: Ojcze, jeżeli można, weź ten kielich odemnie, — lecz nie moja wola, ale twoja niech się stanie!« Zamilkła i znowu płakała — aż krzyż w jej rękach cały łzami był zlany. »O najmiłościwszy Zbawicielu mój! Jak niegdyś z krzyża spojrziałeś na świętą matkę Twoją, tak teraz z nieba spojrzij na biedną, grzeszną matkę, która z żalu umiera. Ty, któryś blizkim każdemu sercu pogrążonemu, wlej pociechę w serce moje i wspomóż mię. Już w dzieciństwie, gdy jako biedna sierota bez ojca i matki w największej nędzy i zupełnem opuszczeniu do Ciebie się modliłam, wołanie moje wysłuchałeś. Wysłuchaj mię i teraz.«

Modliwszy się długo w ten i podobny sposób, nagle zrobiło się jej lżej i swobodniej na sercu, tak samo jak wtenczas gdy po śmierci matki była się modliła przy ołtarzu kościoła katedralnego. Wspomniała na słowa czcigodnego proboszcza, który jej wtenczas przy rozstaniu był powiedział, że Bóg zawsze będzie jej pomagał tak samo, jak jej wówczas pomógł.

Pokrzepiona na duchu modliltwą wstała i chciała krzyż złożyć znowu na swoim miejscu. W tem spostrzegła, że na tylnej stronie krzyża ukruszył się kawałeczek drzewa i upadł na ziemię. Krzyż musiał kiedyś być troszkę uszkodzonym i znowu sklejonym. Lecz od obfitych łez i ciepła rąk klej puścił. Zbliżyła się do okna, przez które zachodzące słońce zaglądało właśnie do komory, i chciała zobaczyć, jakby się szkoda najlepiej dała naprawić. Ale cóż to — nagle zaiskrzyło się coś w krzyżu błysnącym promieniem! Zofia się zlekła. Obejrzała krzyż dokładniej i spostrzegła że w środku był wydrążony i zawierał coś błyszczącego. Odkryła także w tylnej części krzyża małe zasuwki, które tak misternie były wprowadzone, że można je było uważać za wykładane ozdóbki. Z pewną trudnością zdołała zasuwki wyciągnąć i zobaczyła we wnętrzu krzyża, który był wyłożony czerwonym aksamitem, krzyż z dyamentów w złoto oprawnych.

Wyjęła krzyżyk dyamentowy; obejrzała go

bliżej: błyszczał w słońcu zachodzącem tak czysto, tak się mienił wszelkimi kolorami, że oczy prawie bolały. U swej pani była częściej widziała dyamenty; kamienie te uważała za prawdziwe. Wybuchając płaczem na nowo rzuciła się na kolana. »O drogi Boże dobry!« zawołała, »takeś to znowu modlitwę mą wysłuchał na miejscu. Przyjmij te łzy moje jako ofiarę wdzięczności. Znowu to sprawiłeś, mój ty Jezu kochany! kto w Tobie ufność pokłada, nie zginie na wieki.«

IX. Wesele po cierpieniu.

Podczas gdy Zofia w komorze swojej się modliła, Wojciech w głębokim smutku siedział w dolnej izbie na ławie. Myśl że z dziatkami opuszczać musi chatkę, była mu straszną. Łzy, tak długo ukrywane, płynęły mu teraz z oczu a modlitwa z serca.

Dwoje dzieci bawiło się tymczasem w izbie i zdawało się nie zważać wiele na ojca. Lecz mały Franuś pomimo tego spostrzegł, że ojciec płacze. Natychmiast przyskoczył do niego, zostawiając wózik swój przewrócony na pół drogi i rzekł pełny współczucia: »Ojcie czemu płaczesz?«

»Kochany Franusiu,« odpowiedział ojciec, »wszak wiesz, że Kasper, nasz sąsiad, chce nas pozbawić domu i wszystko, co mamy, sprzedać obcym. Sameś niedawno temu widział i słyszał jaki był zagniewany. Chce nas zniewolić do tego,

żebyśmy tu ztąd sobie poszli i szukali chleba na żebracze. Pomóż mi prosić Boga, by tego nie dopuścił.»

Dobre dziecko gorzko zapłakało, złożyło małe rączka, spojrzało pobożnie w niebo i rzekło: »Dobry Boże w niebie! Niedobry Kasper chce nam zabrać nasz dom. Nie cierp tego; bardzo Cię proszę!«

Gdy mała Teresia to usłyszała i widziała braciszka tak rzewnie płaczącego a i ojca ze łzami w oczach zaczęła i ona krzyczeć i płakać. Ojciec wziął dobre dziecko na łono, aby je uspokoić: Lecz dziecko ciągle wyciągało rączki i wołało »Jeziu, proszę, proszę, pomóż nam, pomóż!«

Wojciech położył był sobie na okno nóż i jabłko, które chciał podzielić dzieciom. Wziął czempredzej jabłko i podał je dziecku płaczącemu, aby milczało. A Franek odezwał się z tkliwością: »Ucisz się, Teresiu, to całe jabłko tobie zostawię! Nie płacz,« mówił sam jeszcze w łzach, »i wierz mi, Bóg pewnie nam pomoże.« Ojciec spoglądając w górę z żałością rzekł: »Spojrzyj na te dzieci, Panie Boże, i zlituj się nad niemi.«

W tej chwili weszła do izby matka z krzyżem w ręku i wołała pełna radości największej: »Już nam Bóg dopomógł; dziękujmy Mu wszyscy!« Pokazała mężowi krzyż drewniany, w którym leżał krzyżyk dyamentowy i opowiedziała mu, w jaki sposób odkryła ten skarb.

Wojciech rzucił wzrokiem na błyszczące kamienie, chciał upaść na kolana, złożył ręce i zawołał głośno: »O Boże, co za dziwne wybawienie! Krzyż ma wartość wielką. Teraz możemy dług zapłacić i nie potrzebujemy żebrać z dziećmi naszymi!«

Nie mogąc ochłonać z podziwienia, rzekł ze łzami radości: »Moje dzieci drogie, nie pojmujecie wprawdzie jeszcze jak wielkie dobrodziejstwo wam Pan Bóg wyświadczył; lecz wierzcie mi, pieniądze, które za te drogie kamienie otrzymam starczą na pokrycie długu. Możemy teraz znowu w domu naszym pozostać i zatrzymamy nasz ogród i całe nasze mienie.« »Ach,« zawołał Franek, »nie darmośmy się więc do Pana Boga modlili. Jaki on to dobry, że nam dopomógł.« »Tak jest,« powiedział ojciec: »dziękujmy mu przeto.«

Obaj rodzice dziękowali teraz Bogu w modlitwie; dzieci towarzyszyły im, a łzy wdzięczności, przez nich wylane, w obliczu Boga miały większą wartość jak w obliczu świata najkosztowniejsze dyamenty.

X. Błogie skutki cierpienia.

Z brzaskiem dnia następnego ruszyła Zofia w podróż do miasta. Przedewszystkiem udała się do czcigodnego proboszcza katedralnego. Był on teraz już osiwiiałym zupełnie starcem, szanowanym ogólnie. Pokazała mu krzyż i opowiedziała mu

całe zdarzenie. »Takim sposobem« rzekła w końcu, »słowa które mi ksiądz Jegomość przed dwudziestu laty przy pożegnaniu powiedział, się ziściły: »Módl się w cierpieniu i smutku z ufnością dziecięcą do Boga, a on ci zawsze będzie ku pomocy.«

»Nie zapomnieliście tych słów?« rzekł wzruszony kapłan łagodnie. »To pięknie. Widzicie teraz, żem prawdę mówił. Tak jest, nikt w po-trzebie daremnie się do niego nie ucieka. Wpra-wdzie nie zawsze Bóg tak prędko i naocznie po-maga, jak was wsparł. Wasze wybawienie z nie-doli zaliczyć trzeba do zdarzeń rzadkich. Lecz to zawsze pewnem: »Kto się na Boga spuści, tego nie opuści.« Bóg wlewa pociechę w serce jego, aby pod ciężarem cierpienia nie upadł, kieruje wszystkim najlepiej i doprowadza do pomyślnego skutku. Toście często doświadczyli. Od dzie-ciństwa waszego aż do tej godziny troszczył się wiernie o was jak ojciec i wspierał was. Bądźcie i nadal stałymi i niezachwianymi w wierze ku Bogu i Jego drogiemu Synowi, pełnijcie Jego wolę świętą, w Nim pokładajcie nadzieję, wycho-wajcie dzieci wasze w miłości Bożej, a Pan Bóg będzie nadal z wami i dziećmi waszemi i zgo-tuje wam szczęśliwość wieczną.«

Zofia co do jednego pozostawała jeszcze w niepewności. Mianowicie z tego powodu odwie-dziła bogobojnego męża, aby o tem z nim po-mówić. »Czy mogę, pytała się, krzyż ten uważać

za moją własność i czy nie krzywdzę spadkobierców pani Lipińskiej, jeżeli go użyję na korzyść moję? O, jest on daleko większej wartości jak wszystkie inne kosztowności pozostałe po nieboszczycy!»

Zacny proboszcz rzekł: »Krzyż jest waszą własnością! Pani Lipińska sama może nie wiedziała, jak cenna rzecz mieści się w tym zabytku familijnym. Niezawodnie dostał się jej po wuju, który był wysokim dostojnikiem kościelnym. W każdym razie było jej życzeniem, aby z jej klejnotów dostał wam się najkosztowniejszy. Miłując zgodę i przestając na małym, wybraliście ten prosty krzyż drewniany, który wam się zdawał nie wielką posiadać wartość pieniężną. Lecz Bóg pobłogosławił wasz wybór, i za jego przyczyną dostał się pomimo wszystkiego w posiadanie wasze przedmiot najlepszy ze wszystkich kosztowności możnej pani, — jak sobie tego życzyła. Bóg dał wam razem z krzyżem i skarb w nim ukryty. Dyamenty są niezwyklej wielkości, krzyż może być wart ze dwa do trzech tysięcy talarów. Weźcie krzyż dyamentowy sprzedajcie go, zaspokojcie waszych wierzycieli a resztę odłóżcie na nieprzewidziane przypadki, a używajcie szczęścia wam udzielonego z weselem, umiarkowaniem i wdzięcznością ku Bogu. Krzyż zaś drewniany zachowajcie starannie na pamiątkę waszej wychowawczyni i dobrodziejstw, które wam Bóg wyświadczył«.

Starzec pobożny włożył krzyżyk do wydrążenia w drzewie, przymknął zasuwki i rzekł: Ktoby po tem nędznem drzewie się spodziewał kosztowności bogatych? Lecz wierzcie mi: My chrześcianie nazywamy cierpienie na nas spadające krzyżem, a z krzyżem takim bywa tak samo. Z razu równe cierpienie temu lichemu drzewu, w rzeczy samej zaś zawiera skarb przewyższający wartość złota i drogich kamieni. Bo krzyż i męka łączą nas z Bogiem, dają nam poznać nicość rzeczy ziemskich, oczyszczają nas od płochości, doświadcniają naszą wiarę, cierpliwość i pokorę i czynią nas zdolnymi do odczuwania radości niebieskiej. O tem pamiętajcie we wszystkich cierpieniach, i nie miejcie tego za nieszczęście, lecz za szczęście i błogosławieństwo, jeżeli was Bóg doświadcza. Przyjdzie bowiem godzina, gdzie powłoka, pokrywająca takie skarby, opadnie i pokaze się nabytek najdoskonalszy, kosztowniejszy od złota i drogich kamieni. A choć nie zawsze staje się to na tej ziemi, to jednak na tamtym świecie przekonacie się, jak wielkiem, niewypowiedzianym szczęściem było każde nieszczęście, wzbogacającym nas na wieki, gdyż sprawia nam wesele i wtenczas jeszcze, gdy ogień pochłonie ten tu świat z całym jego przepychem i wszystkiemi jego kosztownościami«.

Proboszcz znał w mieście jubilera, bardzo prawego człowieka. Ponieważ trudność sprawiała

sędziwemu kapłanowi dalekie chodzenie, posłał po niego i kazał go prosić aby na chwilę przybył na probostwo. Jubiler, który żywy prowadził handel klejnotami, przyszedł natychmiast, obejrzał kamienie uważnie i oświadczył, że zapłaci za nie trzy tysiące talarów; jeden tysiąc zaraz, resztę ratami. Zofia ucieszyła się z tego bardzo, udała się dnia następnego do jubilera i otrzymała pieniądze.

Zofia nie tała się z tem, co się stało; wieść o tem zdarzeniu rozeszła się także do wiadomości krewnych pani Lipińskiej, mieszkających w tem samem mieście. Zlecili się natychmiast i po krótkiej naradzie postanowili jednozgodnie zaskarżyć Zofię sądownie i przywłaszczyć sobie klejnot. Tak bowiem rozmawiali: »Przecież byłoby szaleństwem, dawać nędzarce, jak owej Zofii, upominek wartości trzech tysięcy talarów.«

W tem ukazał się pan Głogowski, zapytał, co postanowili, a usłyszawszy wszystko, rzekł z powagą: »Z waszą skargą możecie się schować. Bądźcie radzi gdy nikt więcej o tej sprawie mówić nie będzie. A jeżeli zazdrość nie pozbawiła was jeszcze wszelkiego rozsądku, to słuchajcie, co wam teraz powiem. Gdyby wówczas przy podziale spadku wam wszystkim było wiadomą, jak kosztowny skarb mieści w sobie ów krzyż przez was pogardzony, to gdyby Zofia obstawała przy swoim wyborze, wy, chciwi złota, dla testa-

mentu przystać byście na to musieli i nic przeciw temu mieć nie mogli. Co wtenczas by uznać musiano, i teraz uznać trzeba. A zatem dajcie sobie spokój. Zresztą bardzo wam się słuszenie stało, że was uszła ta zdobycz. Brak wam pobożności, brak uszanowania dla nieboszczycy Lipińskiej, brak serca dla sieroty; śmialiście się z dziwnego, jakeście się wyrażali, wyboru; oto kara za to, a na dobitkę teraz się z was śmiać będą. Nie wdawajcie się przeto w żadne skargi, bobyście się jeszcze więcej na śmiech ludzki narazili.« Przyznać musieli słusność tym wywodom, i choć się w nich gotowało, od skargi odstąpili.

Zofia zaś, zanim z pieniędzmi wybrała się w podróż do domu, udała się do owej kaplicy, w której przed dwudziestu laty Bóg ją tak dziwnie wysłuchał, i dziękowała na tem miejscu raz jeszcze Panu, który swoich nie opusza.



C534003 Kay

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszyńcu (Śląsk austr.)
wyszły następujące pięknie drukowane i ilustracyami ozdobione dziełka
zawierające powiastki i opowiadania:

Biblioteka tanich książeczek dla ludu i młodzieży.
Cena każdego zwyczajnego dziełka tylko 20 ct. = 35 fen., przy więk-
szych lub oprawnych cena podana:

- 1 Abelino, straszny bandyta.
- 2 Córka sybirskiego wygnańca.
- 3 Jadwiga, oblubienica bandyty.
- 4 Jan Okpiświat (Sowizdrzał.)
- 5 Krzysztof Kolumb i odkrycie Ameryki.
- 6 Losy Genowefy, ciekawa historia.
- 7 Młynarz i jego dziecko, wędr. duchów.
- 8 Przygody Robinzona Kruzoa na morzu i lądzie.
- 9 Piękna Meluzyna, cudowna historia.
- 10 Trzy piękne młynareczki.
- 11 Zamurowana dziewczyna.
- 12 Życie i czyny Rynalda Rynaldyniego.
- 13 Straszny niewiastobójca Hugo Schenk.
- 14 a, Ofiara intrygi cioci, obrazek z życia.
- 14 b, Rabin cudotwórca i Praktyczni i niepraktyczni, nowela i obrazek.
- 15 Kochaj swój obrządek, obrazek z życia ludu we wsechodniej Galicji.
- 16 Mistrz Twardowski, zajmująca historia.
- 17 Książę Aleksander Menżykow.
- 18 Aleksander książę bułgarski.
- 19 Doktor Jan Faust, jego życie i sprawy.
- 20 Turcy pod Wiedniem, obłąk. Wiednia.
- 21 Piękna Magelona i Hrabia Piotr.
- 22 Historia o siedmiu mędracach.
- 23 Robert Djabel, powiastka z przeszłości.
- 24 Wilhelm Tell i jego sprzymierzeńcy.
- 25 Dziewica Orleańska, powieść histor.
- 26 Ks. Eugeniusz prawy rycerz.
- 27 Młyn djabelski na Górze Wiedeńskiej.
- 28 Echo z Afryki. Pamiętnik wędrowca.
- 29 Szkice z życia zwierzęcego.
- 30 Bliźnięta. Historia z życia ludu.
- 31 Dwie nowe powiastki dla dzieci.
- 32 i 33. Józef Ignacy Kraszewski. Cena 40. ct. — 70 fen., w opr. 50 ct. — 80 f., w płótno eleg. 60 ct. 1 m.
- 34 i 35. Nasze góry, malownicze opisanie. T. 34 Karpaty. T. 35 Tatry.
- 36 Ondraszek, słynny dowódzca zbójców. Cena 25 ct. — 80 fen.
- 37 Zły duch Lumpacyusz Vagabundus.
- 38 Kara za grzechy, op. na te prawdy.
- 39 Rybak, duch i król czarnych wysp.
- 40 Krawiec czarnoksiężnik, ciek. opow.
- 41 Duch gór i jego siostry, powiastka.
- 42 Historia o rycerzu Zygfrydzie.
- 43 Tajemniczy duch, obrazek z Afryki.
- 44 Reinhold cudowne dziecię.
- 45 Wendelin z Hoellensteinu.
- 46 Gnom. (Ciekawa bajka.)
- 47 i 48. Róża z Tannenburga. Opr. cena 45 ct. — 80 fen.
- 49 i 50. Cesarz Oktawian, zajmująca pow. Opr. cena 45 ct. — 80 fen.
- 51 do 53. Fortunat i jego synowie, pow. dawn. lat. Opr. cena 60 ct. — 1 mk.
- 54 Kazimierz Skaza, powiastka histor.
- 55 Trzy ciek. opow. czarodziejские.
- 56 Zaczarowana sroka, ciekawa powiastka.
- 57 Pocziwy Antoś. Z 24 rycin. Opraw.
- 58 Dwie piękne historie o księciu Brunwiku i Styfrydzie.
- 59 Dobry Frydolin i niegodziwy Dytrych.
- 60 Jaskinia Beatusa, pow. z wieków śred.
- 61 Wspomnienia z podróży do Londynu.
- 62 Gwiazda narodu polskiego i całej ludkości. W stuletnią rocznicę powstania Kościuszki napisał Fr. Kozdraś.
- 63 Imko, zwany Wiselka. Opowiadania Bog. Hoffa. Cena 45 ct. — 75 fen.
- 64 Z naszej wsi. Jak Agata używała czarów aby jej krowy dużo mleka dawały. Z 10 rycinami.
- 65 Czarownica Szegedynu. Histor. opow.
- 66 Wspomnienia z podróży do Ameryki. Cena 30 ct. — 50 fen.

* Tomiki w okładce *
z przepysznym kolorowym obrazkiem.

- 209 Śnieżny grób w Sierra.
- 201 Porwane dziecko, opow. z Turcyi.
- 202 Kama Samojedka, opow. histor.
- 203 Jeniec Szykitów, z życia indyjańsk.
- 204 Marepotama, córka Pampasów.
- 205 Wielkie skarby złota w Sierra Nevada.
- 206 Na granicy kraju Indian.
- 207 Koloniści u źródeł rzeki Susquehanah.
- 208 Harold król cyganów, opow. z Węgier.
- 209 Szkalpierz południowej Ameryki.
- 210 Bogułał młody pustelnik.
- 211 Dobromiś, czyli cud. sa drogi Pańskie.
- 212 Pomiędzy ludożercami w Sumatrze.
- 213 Dziwne podróże na lądzie i na morzu.

* Tomiki po 12 ct. — 20 fen. *

- 305 Książd Placydy, powieść historyczna.
- 306 Krzyż drewniany, powiastka.
- 307 Pięłgrzynka przez ziemię świętą.
- 308 a. Ahasverus, żyd wieczny.
- 308 b. Kabała moralna czyli mądrość Samamona. Cena 10 ct. — 15 fen.

* Tomiki po 6 ct. — 10 fen. *

- 309 Korsarz, czyli upiór morski.
- 310 Na krach, czyli rybak odważny.
- 311 Podrutek albo nagroda wierności.
- 312 Anioł pokoju, powia tka ludowa.
- 313 O cudownej odm. książęnej i szewcow.
- 314 Rozmowa trzynastu mężatek i jednej wdowy.
- 315 Wyrok na śmierć.
- 316 Żydowska wojna.
- 317 Żyd wieczny, tulacz z Jeruzalemu.
- 318 Dzielný wójt, nap. Fr. Kozdraś.

Dokładny spis na żądanie bezpłatnie.